

Rozmyślania



Niezwykły samotnik

Mija 20. rocznica śmierci Władysława Hasiora – wybitnego polskiego artysty. Żaden chyba inny polski twórca nie wzbudzał tak skrajnych emocji jak właśnie Hasior. Z jednej strony nazywany był pieszczoskiem ówczesnej władzy, z drugiej zaś pozostawał niezrozumiany i oskarżany o bluźnierstwa, chociaż krytyka wyrażała się o nim niezwykle pozytywnie.

Andrzej Dębkowski

Do Hasiora zawsze szło się z gęsia skórą na plecach. Pamiętam moje pierwsze z nim spotkanie przy góralskiej herbacie, papierosach „Piast” (była wtedy taka marka), które w następnych latach zawsze przywoziłem, bo nie mógł ich dostać pod Giewontem i przeźrocach, kiedy jeszcze mieszkał i tworzył na zapleczu bursy Liceum Plastycznego przy ulicy Zamoyskiego w Zakopanem. To były niezwykle spotkania, pełne tajemnicy, rozmów do późnych godzin, snucia planów. Był niezwykle gospodarem swoich trzech pomieszczeń, które służyło mu nie tylko za pracownię, ale za mieszkanie, galerię i salę wykładową.

To był czas, kiedy chętnie spotykał się z ludźmi, którzy chcieli rozmawiać o sztuce. Chłonał ich uwagi, słuchał... I myślał. Był jednak gdzieś daleko... Pewnie myślał o swojej galerii, którą po wielu latach udało mu się otworzyć w 1985 roku. Rozmawiałem z artystą, który przez lata bulwersował, budził skrajne, gwałtowne reakcje, od nienawiści po uwielbienie. Na jego wystawy przychodziły zawsze tłumy. Jego asambláže (montaże) uważa się za jedne z pierwszych w

świecie, równoległe do tych, które wychodziły z pracowni wielkich twórców pop-artu, takich jak Rauschenberg, Duchamp czy Warhol.

W swej autorskiej pracowni, prowadzonej pod patronatem Muzeum Tatrzańskiego, dalej spotykał się z publicznością, opowiadał jej o swej sztuce, o świątkach, kapliczkach przydrożnych, cmentarzach i o nowej, wielkiej pasji ostatnich lat – architekturze. Choć schorowany, po ciężkim zawale serca, przyjmował regularnie grupy pensjonariuszy z pobliskiego Centrum Rehabilitacyjnego. *Cóż, jestem dziś powiatowym plastykiem i prowadzę powiatową świetlicę* – żartował. Często schodził do galerii, obserwował reakcje zwiedzających. Na pięterku wieczorami spotykał się z ludźmi, prowokował do dyskusji.

Władysław Hasior urodził się w 1928 roku w Nowym Sączu, ale całe swoje dorosłe życie związał z Zakopanem. Dziwnie się plotły jego losy. Edukację plastyczną zaczynał u Antoniego Kenara, twórcy zakopiańskiego liceum plastycznego, szkoły, która ukształtowała Hasiora, w której uczył i mieszkał. W Warszawie studiował w pracowni prof. Mariana Wnuka. Po studiach w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych kontynuował naukę u wielkiego Osipa Zadkina w Paryżu, sporo podróżował. Po licznych sukcesach, nastąpiło jednak gwałtowne przyhamowanie. Pomijano twórcę przy organizacji wszelkich wystaw za granicą. *Przez blisko dziesięć lat trzymano mnie pod korcem, uznano widać, że nie zasługuję na to, by godnie reprezentować entuzjastyczną sztukę PRL-u* – wspominał te czasy. A szkoda, bowiem właśnie w pierwszej połowie lat 60. twórczość Hasiora miała szansę stać się jednym z największych naszych atutów artystycznych na świecie. Być może pominięcie go wówczas w ekspozycjach weneckiego Biennale było jednym z najpoważniejszych błędów tzw. polityki kulturalnej PRL. Zielone światło, jakie zapalono dla jego sztuki dopiero pod koniec lat 60., przysporzyło mu wprawdzie ogromnej popularności w kraju, ale okazało się spóźnione w stosunku do świata.

Panuje przekonanie, że sztuka Hasiora była za bardzo swojska. Ten jarmarczny charakter, świątki, kukły, lokalne akcesoria, podhalańskie i chrześcijańskie symbole. To prawda, artysta pełnymi garściami czerpał z otaczającego go codziennego świata. Ale sztuka Hasiora żywo też odbierana była na całym świecie. Stosował bowiem bardzo nowoczesne środki wyrazu, jak nikt przed nim potrafił umiejętnie i bez epatowania tworzyć, wierząc w swą sztukę – ogień i ziemię, drewno i kamienie, tkaninę, a nawet zwykłe mydło. Budował z nich symbole uniwersalne, zrozumiałe w różnych krajach.

W 1990 roku, jak na ironię, w trzydziści lat po socjalistycznym odosobnieniu, odmówiono mu zorganizowania dużej wystawy w stołecznej Zachęcie, z paragrafu „pieszczoł komunizmu”, wytykając pomnik *Poległym w walce o utrwalanie władzy ludowej na Podhalu* pod Czorsztynem.

W Zakopanem pozostały dwa pomniki jego autorstwa – *Ratownikom górskim* przy ulicy Zaruskiego oraz *Prometeusz rozstrzelany* przy drodze do Kuźnic. W Kopenhadze znajduje się *Płonąca Pięta*, w Buenos Aires *Ekshumowany*, *Płonące ptaki* w Szczecinie. W Szwecji, w Sodertalje, stoją słynne betonowe pegazy zrywające się do lotu. A w pamięci pozostają niesamowite procesje sztandarów niesionych przez strażaków – ta podczas Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku i ta podczas przeprowadzki do nowej galerii w Zakopanem.

Hasior zmarł 14 lipca 1999 roku. Pochowano go na cmentarzu na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Przemówień nie było, zagrała tylko góralska kapela.

Bez obecności Hasiora trudno byłoby sobie wyobrazić polską sztukę współczesną. Nie stonił od doraźnych, zleconych realizacji tematycznych, a żywiołem jego twórczości było docieranie do korzeni polskości, polskich mitów, charakteru narodowego.

W przyszłości tak naprawdę będzie liczył się tylko to, co przetrwa i co będzie współtworzyć zbiorową świadomość narodową. Twórczość Władysława Hasiora, która być może dzisiaj nie wywołuje takiego entuzjazmu, jak współczesne „gwiazdy” pop-kultury, znakomicie przetrwała próbę czasu. Wystarczy tylko pójść do Jego zawsze pełnej galerii i stanąć oko w oko z pracami, w których możemy zobaczyć i siebie... Nie zobaczymy tylko starszego pana z rzadkimi i ułożonymi w nieładzie włosami, który z góry, ze swojego balkoniku, spogląda na turystów, którym *Wyszył charakter*, bo nie mogą się oprzeć i za rok znowu przestąpią progi tej tajemnicznej świątyni...



Fot. Andrzej Dębkowski

Grób Władysława Hasiora na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.